ROK XXIX. We Lwowie, dnia 15. października 1922. Nr. 20.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r 1922:
roczna . . . . 2.600 Marek
półroczna . . . 1.300 „
kwartalna . . . . 700 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 80 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Prasa bezbarwna ze stanowiska etyki katolickiej. — O ruchu tercjarskim. — Z zagadnień Dantejskich. — A Myśmy karły. — Braciom Kapłanom pod rozwagę. — Skarga lewicy sejmowej na duchowieństwo polskie do Ojca św. — Kradzież gruszek w Wyznaniach św. Augustyna. — Wrażenia z podróży. (C. d) — Kronika kościelna. — Bibliografja. — Z prasy perjodycznej. — W sprawie opłat stemplowych od wyciągów metrykalnych i podań.

Prasa bezbarwna ze stanowiska etyki katolickiej.

W Konstytucji Apostolskiej „Officiorum ac munerum“ n. 21 znajdujemy zakaz tych pism perjodycznych i dzienników, które „religionem aut bonos mores data opera impugnant“; ten sam zakaz powtarza kanon 1399 Nowego kodeksu prawa kanonicznego. Nic więc dziwnego, że moraliści zajmują się przeważnie temi pismami i oceniają je ze stanowiska moralności katolickiej.

Istnieje jednakże cały szereg pism i dzienników, którym nie można zarzucić, że „data opera“ występują przeciwko wierze lub dobrym obyczajom, nie mniej jednakże szkodliwych dla Kościoła i moralności. Mam tu na myśli prasę t. z. bezbarwną, bezpartyjną, a więc cały szereg wydawnictw perjodycznych i dzienników, zwanych często brukowymi, które ograniczają się do podawania gołych faktów i zdarzeń z życia codziennego, względnie z polityki bez określonej tendencji, jednem słowem dzienniki apolityczne i areligijne.

W pierwszym rzędzie musimy sobie uświadomić, że prasa bezbarwna jest tylko pozornie bezpartyjną, w rzeczywistości zaś sprzyja zasadom liberalnym tak w treści drukowanych artykułów, jak i w dziale ogłoszeń. Cały szereg czy to nowel, czy artykułów tak z życia społecznego, jak prywatnego stoi jawnie w sprzeczności z zasadami moralności katolickiej; zręcznie przemyca się w nich całe zdania i okresy, rażąco sprzeczne z nauką Kościoła, co krok spotyka się złośliwe docinki, skierowane w stronę najrozmaitszych organizacyj kościelnych lub kapłanów, apoteozuje się i wychwala to, co z punktu widzenia Kościoła katolickiego należałoby potępić.

Gdyby nawet ta prasa była zupełnie bezbarwną, to i tak przynosiłaby wielką szkodą Kościołowi już przez to samo, że wiarę katolicką traktuje na równi z innemi wyznaniami, nie broni jej zasad, a w kwestjach spornych pozostawia sąd czytelnikowi, który rekrutuje się przeważnie z klas niższych, mniej zdolnych do krytycznej i trzeźwej oceny. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że dzienniki brukowe są codzienną i jedyną strawą duchową tysięcy ludzi, którzy „drukowane słowo“ przyjmują bezkrytycznie i bezwiednie idą za poddaną im opinją.

Nie mniej niebezpiecznym jest w prasie bezbarwnej t. z. dział ogłoszeń; pomijając już niewybredną, często ordynarną formę, zauważamy prawie w każdym numerze tych brukowych piśmideł cały szereg anonsów, które nie mogą pozostać bez ujemnego wpływu, zwłaszcza na młodzież. Znane u nas dobrze i w lot rozchwytywane dzienniki brukowe, polujące na senzację, dostarczają pod tym względem obfitego materjału. Prawie w każdym numerze reklamują fabrykanci środki przeciwko koncepcji, księgarze broszury z wyraźną pornograficzną tendencją lub z wielce zagadkowymi tytułami; adepci matrymonjalni szukają często rozwódek, lub towarzyszek życia bez względu na wyznanie, jeszcze częściej szukają panie lub panowie towarzyszów i towarzyszek jedynie „w celach towarzyskich“! — tak, że nieraz odnosi się wrażenie, iż prasa spełnia rolę niecnego kuplera, oczywiście suto opłacanego.

Niebezpieczeństwo dla wiary i dobrych obyczajów jest więc bezsprzecznie wielkie, lecz mimo to dalsze (periculum remotum) i jedynie wtedy stać się może bliższem (periculum proximum), gdy ktoś stale te tylko pisma czyta i wyłącznie z nich czerpie swoje informacje; doświadczenie bowiem uczy, że codzienne lub częste czytanie dzienników tych, pozornie bezbarwnych, wpływa na sposób myślenia, sądu czytelnika i urabia go na modłę zasad liberalnych. Kto tedy stale czerpie swe wiadomości z prasy brukowej i poznaje równocześnie niebezpieczeństwo, jakie mu zagraża, ten popełnia grzech ciężki ratione periculi proximi. Niebezpieczeństwo zmniejsza się oczywiście, gdy ktoś czyta cały szereg innych pism poważnych, na podłożu katolickiem, a tylko dla informacji przegląda prasę bezbarwną, zwłaszcza gdy z racji swego urzędu lub stanowiska musi to czynić.

Abonenci dzienników bezpartyjnych są „cooperatores aequales“, każdy zatem z nich odpowiada za całość wyrządzonych szkód, są oni także „cooperatores necessarii“, gdyż od nich zależy egzystencja tej prasy, nie bylejaka zatem, ale „ratio vere gravis“ może tylko usprawiedliwić prenumerowanie pism brukowych.

Nie można też ze stanowiska etyki katol. usprawiedliwić z tych samych względów umieszczania ogłoszeń w prasie bezbarwnej; anonsujący są „cooperatores mediati, proximi“, gdyż w dzisiejszych warunkach byt prasy zależy w wielkiej mierze, a może nawet wyłącznie od ilości płatnych ogłoszeń. By ocenić ciężkość winy, należy wziąć pod uwagę ewentualną szkodę, jaką poniósłby ktoś, nie umieszczając w dzienniku bezbarwnym, jak również nadzieję zmniejszenia wpływu prasy bezpartyjnej. Nie wolno również zapominać o tem, że kupcy katoliccy, zwłaszcza wybitniejsi, ogłaszając w dziennikach bezpartyjnych pociągają za sobą innych, działalność ich zatem może też być grzechem ratione scandali.

Spowiednik nie może wobec tego rodzaju oskarżeń przechodzić do porządku dziennego, owszem sam winien

wybadać penitentów w tym kierunku, zwrócić im uwagę na grożące niebezpieczeństwo, a opornych, którzy mimo poznania niebezpieczeństwa, nie chcą zaprzestać stałego czytania i abonowania pism pozornie bezbarwnych uważać za „indispositos“. Oczywiście wszelkie represje duchowne będą ostatecznością, — roztropność nakazuje przedewszystkiem kierować się łagodnością tak w konfesjonale, jak i po za nim, gdyż to jest pierwsza i właściwa droga umniejszenia zła na świecie. Uświadomienie ludzi w tym kierunku i zwrócenie uwagi na opisany powyżej rodzaj prasy jest bezsprzecznie jednym z bardzo ważnych naszych obowiązków pasterskich i społecznych.

Ks. Dr. Kozubski.

O ruchu tercjarskim.

W ubiegłym roku wypadła 700-letnia rocznica założenia III. Zakonu św. Franciszka z Assyżu. W całym świecie katolickim tercjarskim obchodzono ją niezwykle uroczyście. Papież Benedykt XV wydał specjalną encyklikę, w której wskazał na wielką rolę tercjarstwa franciszkańskiego w życiu religijnem katolickiem w przeszłości i „że również w tym wieku cnocie i wierze wrogim, Kościół wspaniałych spodziewa się z tercjarstwa pożytków dla chrześcijańskiego ludu“. I mówi o tem papież, jak tercjarstwo może przyczynić się do pociągania ludzi do religji, jak może załatwić sprawę pokoju na świecie, złagodzić walkę klasową, zaradzić ubóstwu i nędzy i zwalczyć „bezgraniczną żądzę posiadania i nienasycony głód rozkoszy“.

I odbyły się wielkie kongresy tercjarskie diecezjalne i narodowe i wszechświatowy kongres tercjarski w Rzymie. Przeliczono siły, zbadano dodatnie i ujemne strony dotychczasowego ruchu tercjarskiego i uchwalono w myśl wskazań encykliki prace nowe, szersze i bardziej do nowoczesnych stosunków i potrzeb przystosowane. I u nas w Polsce odbył się kongres narodowy w Krakowie w sierpniu 1921. Pokazało się, że w Polsce jest po nad 200 tysięcy tercjarzy (w całym świecie 2 miljony). Na zjeździe było 30 tysięcy delegatów, prócz tego księży dyrektorów i księży tercjarzy zjechało około 400 z całej Polski. Praca tercjarska w Polsce nie wszędzie polegała tylko, jak to się często mówi, na dewocji — i nie wszędzie tercjarki są tylko „wrogami“ Kościoła i religji. Gdzie się dyrektor nimi więcej zajął, tam powstały wielkie dzieła miłości braterskiej i życie religijne wzrosło znacznie. Po szczegóły wystarczy sięgnąć do pism tercjarskich. Jest ich w Polsce obecnie trzy: „Rodzina Seraficka“ — Warszawa, Kapucyni, ul. Kapucyńska 4., „Głos św. Franciszka“ Koło (Ziemia Kaliska) Klasztor Bernardynów, „Dzwonek Trzeciego Zakonu“ przedtem w Krakowie, obecnie już we Lwowie, Klasztor Bernardynów, pl. Bernardyński. (Tercjarstwem zajmuje się także „Posłaniec św. Antoniego“ Lwów, Reformaci, ul. Janowska).

Od kongresu krakowskiego powiał inny duch wśród tercjarzy. Uchwalono tum przedewszystkiem przeprowadzić ściślejszą organizację tercjarstwa na ziemiach polskich. W tym celu powstała Główna Rada Tercjarska, złożona z przedstawicieli zakonów, duchowieństwa świeckiego i ludzi świeckich. Przy tej Radzie istnieć będzie generalny sekretarjat dla spraw tercjarskich w Polsce.

Poszczególne zgromadzenia tercjarskie także zaczynają energiczniej pracować. Przy kościele Franciszkanów we Lwowie n. p. powstało staraniem O. Pyznara zgromadzenie tercjarskiej inteligencji, do którego należą i księża tercjarze. Zgromadzenie to wzięło sobie za zadanie prowadzić pracę społeczno-religijną w duchu św. Franciszka z Assyżu. Na pierwszym planie jest wybudowanie wielkiego domu tercjarskiego we Lwowie, który dałby schronienie ubogim starcom i sierotkom, a zarazem był ośrodkiem akcji tercjarskiej w naszej diecezji. Dnia 6. czerwca br. urządziło to Zgromadzenie uroczysty wieczór tercjarski na Strzelnicy. Na program złożyły się: przemówienie O. Pyznara, referat dr. Pollo, produkcje Chóru Sodalicyjnego i orkiestry Br. Albertynów, zakończenie Ks. R. Wszystkie przemówienia podkreślały konieczność nadania pracy tercjarskiej szybszego tempa i prowadzenia jej w kierunku jak największej użyteczności społecznej i charytatywnej. Pozatem uchwalono rozpocząć organizację tercjarstwa naszej diecezji.

Organizacji tej koniecznie potrzeba, jak wogóle konieczną jest rzeczą, by duchowieństwo więcej się tercjarstwem zajęło. Przecież tercjarstwo to znakomity środek duszpasterski i właśnie dzisiaj może nam, umiejętnie użyty, oddać olbrzymie usługi, jak na to Benedykt XV zwrócił uwagę. My umiemy krytykować tercjarstwo, zarzucać, że są tam same kobiety, że to dewocja itd. Jeśli te zarzuty są prawdziwe, to wina nie reguły tercjarskiej. Za mało było u nas zainteresowania tercjarstwem, czasem za mało czasu. W seminarjum o tem się nie słyszało, w podręcznikach pastoralnej był krótki ustęp, „Gazeta Kościelna“ mało kiedy przypominała, pisma tercjarskie może i przychodziły do parafji, ale się je przeznaczało tylko dla ludu i tak się stało, że tercjarstwo zostawione samo sobie wykoszlawiło się, lub zanikło. Tak z rąk naszych wypadł czynnik jeden może z najskuteczniejszych w pracy duszpasterskiej. Dodam jedno. Tak dzisiaj biadamy na brak inteligencji katolickiej, religijnej. Otóż właśnie drogą tercjarstwa możemy wielu ich sprowadzić do Kościoła. Św. Franciszek z Assyżu jest tym jedynym zdaje się świętym, którym szczególnie ochotnie zajmują się niekatolicy i uważają go nawet za swego. Wykażmy, że on nasz jest, że my tylko umiemy żyć wedle jego ducha, a ta jego postać i duch jego pomoże nam w pracy. Papież w zakończeniu Encykliki swej pisze: „Nie wątpimy, że Wy Wielebni Bracia i inni duszpasterze bardzo pilnie o to starać się będziecie, aby grona tercjarskie, jeśli gdzieś osłabły, odżyły, a także inne, gdzie tylko to być może, powstawały, a wszystkie kwitnęły zarówno zachowaniem karności, jak mnogością stowarzyszonych. Rozchodzi się przecież o to, by jak największej liczbie ludzi przez naśladowanie Franciszka zabezpieczyć drogę i powrót do Chrystusa, w czem największa zawarta jest nadzieja powszechnego zdrowia.“

Słowa Papieża są wyraźne. Spełnią się one, jeśli wszycy, którzy są tercjarzami, a zwłaszcza księża dyrektorzy i księża tercjarze sami odtąd więcej troski poświęcą pracy tercjarskiej. Dlatego niezbędną jest rzeczą mieć zawsze dobre pisma tercjarskie. Każde zgromadzenie powinno posiadać w bibljotece swej przedewszystkiem wszystkie pisma tercjarskie polskie. W ich redakcjach widoczny jest wysiłek ku lepszemu i należałoby je poprzeć bodaj finansowo. Brak u nas jest jeszcze pisma wyłącznie dla księży-tercjarzy i dyrektorów, jakie już mają inne narody (np. Revue sacerdotale du Tiers-Ordre de St. François, Paris, Librairie St. François, 4 rue Cassette, Il Prete Terziario Francescano, Torino, Monte Cappuccini, Italia. Ordensdirektor, Innsbruck, Franciskanerkloster). Pisma takie są też w Anglji i Ameryce. Pisma francuskie i niemieckie są redagowane bardzo dobrze i powinny się, jako przystępniejsze ze względu na znajomość języka i niską cenę (6 fr., 360 K) znaleźć koniecznie w bibljotece każdego zgromadzenia. Dają one moc aktualnych wskazówek i nauk gotowych, oraz informacje z całego ruchu tercjarskiego w świecie wśród świeckich i księży. Po wszystkich większych miastach zagranicy (nawet w Konstantynopolu) są osobne zgromadzenia księży tercjarzy. Benedykt XV i Pius XI byli kierownikami takich zgromadzeń. To też bardzo szczęśliwą miał myśl Komitet pierwszego polskiego kongresu, urządzając w czasie tegoż osobną sekcję księży tercjarzy i dyrektorów. Posiedzenia były bardzo ciekawe i miłe, a nadewszystko mimo krótkości doszliśmy do porozumienia się w kilku ważnych kwestjach. Być może, że wkrótce i w naszej diecezji można będzie pójść śladem zagranicy. Widoki co do rozwoju Trzeciego Zakonu u nas są dobre. Wprawdzie wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, ale przy ogólnem budzeniu się życia

religijnego w naszem społeczeństwie, co się wszędzie daje zauważyć, przy większem zainteresowaniu się księży ruchem tercjarskim, przy lepszej organizacji wszystko się zrobi. „Rozchodzi się przecież o to, wołał Benedykt XV, by jak naj większej liczbie ludzi przez naśladowanie Franciszka zabezpieczyć drogę i powrót do Chrystusa“...

X. M. Rękas.

Z zagadnień Dantejskich.

Wymiar kar i nagród, jakiemi obdzielił hojnie Dante wprowadzone do „poema sacro“ osobistości, wchodzi w sferę zagadnień, które narzucają się czytelnikowi „Boskiej Komedji“. Bo choćby sposób rozmieszczenia potępieńców i rodzaj kary miały jakieś pierwowzory, jakich dopatruje się w muzułmańskich opisach kaźni Asin Palacios, ocena winy płynie z osobistego uczucia poety, z kodeksu zasad moralnych, któremi żył jego czas. One także kierowały rozdziałem nagród, których wzory znalazł w systemie teologicznym św. Tomasza z Aquinu.

Jakież one były i jak one przeszły przez pryzmat przekonań Dantego?

Tematowi temu poświęciła już „Gazeta Kościelna“ w roku 1921 (nr. 16) z powodu 600 letniej rocznicy śmierci Dantego artykuł p. t. „System moralno-religijny Dantego“. Szczegółowo problematem tym zajął się L e o n h r. P i n i ń s k i w wykładach jubileuszowych ku czci Dantego, ogłoszonych w tym roku p. t.: „Etyka Dantego w Boskiej Komedji“. Wychodzi z słusznego założenia, że BK. to najwierniejsze zwierciadło średniowiecza, jego ideałów, walk i namiętności. Nad przepaściami ziemskich tarć i sporów unoszą się wysokie pojęcia etyczne, które dźwignąć chcą i unieść w górę całą ludzkość z jej ustrojem politycznym i religijno-społecznym. Abyssus abyssum invocat. Te głębiny myślowe stroi poeta w loty fantazji, co więcej, wkłada w nie życie. Jeżeli rzeczywistość rozwiała górne marzenia, a w rękę marzyciela wetknęła kij tułaczy, to dla czytelnika wszystkich czasów otwarł się taki splot pytań i odpowiedzi, że żaden wiek nie przejdzie nad niemi obojętnie, nie wiążąc ich może nawet tak bardzo z losami poety, jak hr. P., który w wizjach życia zagrobowego upatruje odwet za doznane zawody i już jakby ostatni pocisk w walce o swoje ideały. Siła, jaką wlewa w odmalowanie scen swej wędrówki w zaświatach, nie daje wyczuwać rezygnacji ani znużenia w tem, co kocha, a tem mniej w tem, co nienawidzi. Tej miary indywidualność obraca się w skrajnościach, — nad wszystkiem, co średnie, mierne, bezbarwne, przechodzi z pogardliwem: „guarda e passa“. Dla ustępliwości Celestyna V ma nazwę „viltà“ i miejsce w przedpieklu, ale to też ten nie tylko złożył władzę Namiestnika Chrystusowego, ale władzę tę podjął Gaetani jako Bonifacy VIII. Dla Dantego to aż podwójny powód niechęci do kanonizowanego nawet później Piotra Morone. Bonifacemu VIII przepowiada słowami pokutującego za symonję Mikołaja III, że będzie po nim wciśniety głową w tę samą skałę, piec się resztą ciała w ogniu piekielnym, aż go znowu zluzuje Klemens V, który przeniósł stolicę papieską do Avignonu.

Już ten przykład wskazuje na osobisty pierwiastek w osądzaniu winy przestępców, ale zarazem na jedno z głównych kryterjów tego sądu. Winowajcami są ci, którzy według poety wnieśli rozdźwięk w ów sharmonizowany fundament średniowiecznego ładu i porządku, jaki dało światu papiestwo i wskrzeszone cesarstwo rzymskie, bez względu na to, z której strony ten rozdźwięk wyszedł, od cesarzy, czy od papieży, od zaniedbania jednych czy uzurpacji drugich. Rozbicie ówczesnych Włoch wołało tęsknym głosem o silne ramię świeckie, któreby je zjednoczyło w całość jak niegdyś Rzym, świętość prymatu kościelnego odbijała w czułej źrenicy wszelki cień, jak w widmie słonecznem odbija się blask na tle odkrywanych plam. Partyjność robi Dantego parcjalnym w sądach. Postawiony wśród walki Gwelfów i Ghibellinów, kieruje swoje sympatje tam, gdzie mniej zdaje mu się zachodzić wypaczenia idei uniwersalności władzy świeckiej i duchownej, których odbrębną suwerenność uznaje. W tę dwoistość czynników, oplatających jego przekonania, wchodzi osobisty stosunek do bliższej jego ojczyzny, Florencji, której niesprawiedliwy wyrok banicyjny goryczą serce mu zalewa. Całe dorzecze Arna zamieszkują nie ludzie, ale w górnym jej biegu, brutti porci (Casentino), w średnim, botoli' (Arezzo), dalej, lupi' (Florencja — z aluzją do gwelfów), przy ujściu ‚volpi' (Pisa).

Jeżeli waśń polityczna, która dzieliła Włochy, subjektywne uczucia poety silnie zabarwia, to w kwalifikowaniu czynów trzyma się on skali etyki chrześcijańskiej. Już napis na bramie piekła głosi sposobem pomników starożytnych, prezentujących się przechodniowi:

„Giustizia mosse il mio alto fattore:
Fecemi la divina potestate,
La somma sapienza e il primo amore.“

Ton nieprzebłagany dla losu skazańców, nad którymi zawisła wieczność (nell' e t e r n o dolore) i wyrok nieodwołalny (Lasciate ogni speranza) wydaje się hr. P. za surowy, a jednak wszelkie próby łagodzenia go godziłyby w naukę Kościoła, który i dziś uczy tak samo i inaczej uczynić nie może. W konsekwencji do tak postawionego założenia wiją się kręgi z rozmaitymi rodzajami kaźni, w których hr. P. doszukuje się segregacji według jurydycznych pojęć c u l p a i d o l u s, pokuty samej i złączonej z nią hańby, zawsze cierpień odpowiadających winie i w tem stopniowaniu ku coraz sroższym katuszom schodzą do poczwórnego siedliska zdrady: Kainy z zdrajcami w rodzinie, Antenory z zdrajcami ojczyzny, Ptolomei z zdrajcami przyjaciół i Giudekki z zdrajcami dobroczyńców, gdzie przywódca zbuntowanych aniołów Lucyfer, strącony z nieba, zarył głowę i w trzech potwornych paszczach miażdży arcyzdrajcę Judasza, Brutusa i Kasjusza, pierwszych gwałcicieli Królestwa Bożego i ładu na ziemi, uosobionego w Cezarze, którego spiskowcy zdradziecko zamordowali. Najostrzejszy to chyba ton w motywie przewodnim poematu. Wtóruje mu bezwzględnie odzew sprawiedliwości, który nawet z pewną indygnacją autora rozprawy każe poecie umieścić w kole sodomitów Brunetto Latini'ego, aczkolwiek zwraca się do niego z szacunkiem jako do tego, który nauczył go „come l'uom s'eterna.“

W kornem uwielbieniu wszechmocy Bożej, mądrości i miłości Najwyższej miota się przecież biedne serce i drga całą gamą uczuć człowieka. południowca, wygnańca, zawiedzionego w swych rojeniach ideologa.

Ale to nie tylko w opisie piekła. Dźwięczy ta nuta i w dalszych częściach BK. Już w przedsionku czyśćca, wznoszącego się w przeciwnym od kręgów piekła kierunku w górę, spotyka Manfreda, który przywodzi mu na myśl Hohenstaufów i zaniedbaną po nich misję cesarstwa rzymskiego, mającą być podjętą według fikcyjnej wróżby — wędrówka zagrobowa odbywa się w roku 1300 — dopiero przez Henryka VII Luksemburskiego, za co czeka go w przepowiedni Beatryczy tron w rajskiej siedzibie. Widok serdecznego w zaświatach witania się ziomków Sordella i Wirgiljusza przypomina mu na ziemi niezgodę Włoch i wyrywa gorzkie słowa na upadek miast włoskich, na rozstrój stosunków politycznych i spółczesnych. Na terasach góry czyśccowej pokutnicy rozlokowani w porządku grzechów głównych (sette P) od pychy kolejno aż do nieczystości, w miarę jak opadają z nich kajdany grzechowe, zbliżają się coraz bardziej ku wierzcholkowi, na którym rozłożony jest raj ziemski. Nadzieja, która wygnana była z piekła, łagodzi cierpienia czyśccowe pewnością wybawienia i osiągnięcia raju niebieskiego, którego przedwstępem jest raj ziemski, krajobraz już całkiem odmienny, ukwiecony bogactwem flory i bujnością zieleni, rozśpiewany głosem ptasząt, tchnący Poussinowskim nastrojem.

Stąd już dusza oczyszczona z wszelkiej zmazy grzechowej, po napiciu sie ze zdroju zapomnienia zła (Lethe)

i wyłącznej pamięci dobra (Eunoia), wzlatuje rączo po przez przestworza nadziemskie ku sferom niebieskim i ku empireum. Na tej drodze otwierające się Dan emu widoki wyrywają się zmysłom, którym jedynie światło i dźwięk są dostępne. Z ich pośrednictwem i pomocą Beatryczy Dante poznaje strukturę nieba, siedzibę błogosławionych i istotę ich szczęścia aż do Światłości świateł, Trójcy Przenajświętszej. W tym przelocie rajskich siedzib Dante ma sposobność nawiązać z niebianami rozmowę, w której sądy o rzeczach ziemskich tchną duchem stref poprzednich. Uczestnikami szczęśliwości niebieskiej czyni Dante osobistości wybitne, co daje autorowi powód do postawienia pytania, czy poeta nie wyklucza maluczkich z Królestwa niebieskiego. Pytanie to prócz podkładu symbolicznego całej BK, zdaje się, uchyla sam poeta w słowach do siebie skierowanych w Paradiso, canto XV. 133:

Questo tuo grido farà come vento,
Che le più alte cima più percuote.
. . . .
Però ti son mostrate in queste ruote
Nel monte e nella valle dolorosa
Pur l'anime che son di fama note.

Zatem tak w niebie jak w czyśccu i piekle na wielkich nazwiskach oparte wywody mają przemówić jak wicher, co najwyższe szczyty bierze za cel swego szturmu i widoczniejszą czyni siłę swego pędu. Że w tym poszumie wichru znajdzie się i podmuch osobisty, o tem świadczy wspomniany epizod z Cacciaguidą, antenatem Dantego, w którego słowa wpleść potrafi i przeszłość Florencji kontrastową z teraźniejszością i przyszłość losów poety i usankcjonowanie jego nawoływań do ziomków.

Własne upodobania wlewa w wyjątkowe traktowanie wielkich mężów świata starożytnego. Tą predylekcją wyprzedza epokę, staje się prekursorem humanizmu. Lubo nie ochrzczeni, w limbie nie cierpią, ulubiony Wirgiljusz jest jego przewodnikiem i mistrzem, Cato stróżem czyśca, nawet w niebie jest Trajan drogą reinkarnacji i bohater trojański Rifeus, pierwszy w duchu legendy średniowiecznej, według której modły Grzegorza W. wybawiły tego cesarza, drugi na dowód, że podstawowa zasada uczciwego życia, jaką określono w Rifeuszu słowami „iustissimus“ i „servantissimus aequi“, nawet poganina naprowadzić mogła na drogę, wiodącą do nieba.

Takim, jak do Greków i Rzymian, nie mógł być stosunek Dantego do Żydów, ale nie stoi on na tak krańcowem przeciwieństwie, jakie zdaje się podzielać autor już w idei Jehowy, który według autora „przedstawia się jak bóg niesprawiedliwy, mściwy i okrutny, zawsze chciwy i łakomy nie tylko pokłonów i pochlebstw, lecz nadto wstrętnych ofiar krwi i całopalenia“. Spóźnione to echo po różnych Marcjonach staro- i nowożytnych obce jest Kościołowi, który w teokracji Starego Testamentu widzi ogniwo wielkiego dzieła dopełnienia się zamiarów Bożych. W tem świetle stanie także zdobycie ziemi obiecanej nie jako „n i e p r a w n y n a p a d szczepu nomadów na ludy spokojne i bardziej odeń kulturalnie i ekonomicznie rozwinięte“. Ten pogląd uwolni Dantego od zarzutu pomieszczenia w raju takich niewiast jak Rahab i Judyta.

Te i tym podobne aprosdoketa, do których zaliczyć należałoby i kwestjonowanie wiary w życie zagrobowe u Żydów, zaskoczą czasem czytelnika w dygresjach, w które obfituje studjum autora o Dantem. Ale każdy przyzna, że czyta się je z nie mniejszym interesem, jak słucha się zawsze chętnie zajmujących argumentacyj hr. P. jako prelegenta i ustalonej już sławy estety. Umie on, jak rzadko kto, zbliżyć czytelnikowi wyniosłą postać najgłębszego z poetów, który odrywa myśl od doczesności i podnosi serce w górę — aż do L'a m o r c h e m u o v e i l s o l e e l'a l t r e s t e l l e.

Dr. Wincenty Śmiałek.

A myśmy karły...

Wre walka przeciw Chrystusowi,
Szatan weń cios za ciosem mierzy,
Gdzie ci, co umrzeć zań gotowi?
Gdzie Jego przyjaciele szczerzy??
Trzeba olbrzymów, by moc piekła starły,
A myśmy karły...

Ludzkość się cofa do zdziczenia,
Chciwość i zazdrość pali dusze,
Gdzie się obrócisz, złorzeczenia,
Idziem ku wielkiej zawierusze!
Ogromne pola pracy się otwarły,
A myśmy karły...

Pycha tron dzierży dziś na ziemi,
Bunt wznieca przeciw Stwórcy świata,
Chce rządzić się żądzami swemi,
Człek człekiem haniebnie pomiata,
Ratunku! woła świat na wpół umarły,
A myśmy karły...

Zmysłowość teraz treścią ludzi,
„Żyć, aby użyć“! hasłem wielu,
Praca pogardę i wstręt budzi,
Bawić się każdy ma na celu,
Trzeba tytanów, by ten chwast wydarły,
A myśmy karły...

W Janowie podlaskim.

X. Mateusz Jeż.

Braciom Kapłanom pod rozwagę!

W czasie przedwyborczym, kiedy to różne stronnictwa będą starały się wpływami duchowieństwa „wygrać wybory“, czas najwyższy, aby energicznie nareszcie powiedzieć rozmaitym przyjaciołom i opiekunom naszym, co nas boli.

Zwłaszcza z okazji większych zjazdów duchowieństwa powinniśmy uchwalać memorjały i nimi wprost zasypywać nietylko rząd warszawski, ale i przywódców stronnictw, domagając się „z dołu“ energicznego zajęcia się palącą dziś wprost kwestją naszego materjalnego położenia, o którem niestety nawet czynniki miarodajne mają tylko dość mgliste i niewyraźne wyobrażenie — albowiem wyłączne tylko w tym kierunku starania naszych Arcypasterzy pozostaną zapewne dziś długo jeszcze głosem wołającego na puszczy — uwieńczone w najlepszym razie rzuceniem nam przez rząd jakiejś upokarzającej nas, bo poprostu śmiesznie małej jałmużny.

To też powinny zjazdy duchowieństwa dla poparcia treści wnoszonego memorjału wezwać braci kapłanów, ażeby wszyscy solidarnie wstrzymali się od podejmowania z kas rządowych tych urągających poprostu godności naszej uzupełnień kongruy, remuneracji za nauczanie religji w szkołach ludowych, ryczałtów kancelaryjnych a nawet tych tak zwanych nadzwyczajnych zapomóg rządowych.

Dla orjentacji i łaskawej dyskusji podaję projekt memorjału, jaki mutatis mutandis każdy zjazd kapłanów powinien m. zd. uchwalić i bezzwłocznie przesłać na ręce prezydenta ministrów i wybitnych posłów, nie wykluczając naszych wałęsających się po różnych stronnictwach braci-posłów.

„Zjazd rz. kat. duchowieństwa Województwa X. uchwalił w dniu... złożyć na ręce pana prezydenta ministrów memorjał treści następującej.“

I. Zważywszy, że obecne uposażenie duchowieństwa parafjalnego urąga najprymitywniejszym pojęciom sprawiedliwości;

zważywszy, że zwłaszcza we Wschodniej Małopolsce bardzo wiele stacji duszpasterskich nie posiada albo wcale dotacji w ziemi, albo też dotację minimalną;

zważywszy, że wobec stosunkowo dobrej dotacji przeważnej części probostw ruskich podnoszenie opłat stuły ze strony rz. kat. duszpasterzy stačby się mogło poprostu niebezpiecznem dla naszego obrządku a temsamem dla polskiego interesu narodowego, zwraca się zjazd duchowieństwa Województwa X. do Wysokiego Rządu z usilnem wezwaniem:

1) ażeby kasy państwowe — aż do uregulowania w drodze osobnej ustawy uposażenia duchowieństwa katolickiego w Polsce wypłacały duchowieństwu parafjalnemu w Małopolsce należne uzupełnienie kongrualne nie jak dotychczas według relacji 1 kor. austr. = 70 fen. pl., lecz w faktycznym stosunku obecnych pensji funkcjonarjuszy państwowych do ich przedwojennych poborów;

2) ażeby kasy państwowe wypłacały wszystkim wikarjuszom, zawiadowcom parafji, ekspozytom i proboszczom, których uposażenie w naturze nie wynosi 25 ha ziemi, takież same dodatki pensyjne, jakie pobierają urzędnicy państwowi z akademickiem wykształceniem.

II. Zważywszy, że przyznany przez Wysoki Rząd ryczałt na prowadzenie kancelarji parafjalnych nie wystarcza nawet na atrament, domaga się zjazd duchowieństwa Województwa X. bezzwłocznego podwyższenia tego ryczałtu do kwoty conajmniej 40.000 Mp. rocznie.

III. Zważywszy, że wypłacane duchowieństwu parafjalnemu remuneracje za nauczanie religji w szkołach ludowych, jakoteż, że wstawiane przez rady szkolne miejscowe do budżetów szkolnych remuneracje za dojazdy do szkół dla nauczycieli religji uniemożliwiają poprostu duszpasterzom nauczanie religji w szkołach rozleglejszych zwłaszcza parafji, domaga się zjazd duchowieństwa Województwa X.

1) takiej remuneracji dla duszpasterzy za każdą faktycznie odbytą godzinę nauki religji w szkołach ludowych, jaką pobiera kierownik tej szkoły za każdą nadliczbową godzinę nauki;

2) takiej remuneracji za każdy dojazd do szkół położonych poza miejscem zamieszkania duszpasterza, jaką pobiera inspektor szkolny za wyjazdy wizytacyjne.

IV. Zważywszy, że kościoły i kaplice rz. kat. na Wschodzie są wypróbowanemi warowniami nietylko moralności, ale i narodowego ducha;

zważywszy, że odbudowa zniszczonych w czasie wojny domów Bożych w drodze rozpisywania rozprawy konkurencyjnej jest chociażby ze względu na notoryczne zniszczenie ludności polskiej na kresach wprost niemożliwą;

zważywszy w końcu, że brak dostatecznej ilości kościołów na Wschodzie jest główną przyczyną wzmagającej się z dniem każdym rutenizacji naszego ludu polskiego, apeluje zjazd duchowieństwa Województwa X. do Wysokiego Rządu:

1) aby ministerstwo robót publicznych przystąpiło bezzwłocznie do odbudowy zniszczonych we Wschodniej Małopolsce kościołów i kaplic rz. kat. i aby odbudowę tę z funduszów państwowych najdalej do końca r. 1924 ukończyło;

2) ażeby Rząd wyasygnował również odpowiedni kredyt na budowę nowych kościołów i kaplic na Wschodzie, zwłaszcza w tych miejscowościach, w których powstały nowe kolonje polskie.

V. Zważywszy, że odbudowa zniszczonych w czasie wojny budynków plebańskich we Wschodniej Małopolsce natrafi tak z powodu niedostatecznej pomocy Rządu jakoteż z powodu zubożenia ludności polskiej na nieprzyzwyciężone wprost trudności, apeluje zjazd duchowieństwa Województwa X. do Wysokiego Rządu:

1) o wydatną pomoc tak w materjałach jak i gotówce na odbudowę zniszczonych budynków plebańskich;

2) o zezwolenie na ewentualną sprzedaż na cele odbudowy części gruntów erekcjonalnych.

VI. Zważywszy, że położenie organistów jest opłakane a zwłaszcza we wszystkich tych parafjach, które nie posiadają większej ilości gruntów erekcjonalnych, apeluje zjazd duchowieństwa Województwa X. do Wysokiego Rządu, ażeby, aż do uregulowania uposażenia organistów w Polsce w drodze osobnej ustawy, wypłacał rządcom tych parafji, które nie posiadają osobnej dostatecznej fundacji na utrzymanie organisty, osobny zasiłek na utrzymanie służby kościelnej w kwocie conajmniej 20.000 Mp. miesięcznie".

Zaznaczamy, że powyższy projekt memorjału w szczegółach swoich podlegać może dyskusji — lecz pewnem jest, że wtedy tylko rząd i stronnictwa naprawdę na serjo o naszej doli pomyśleć raczą — jeżeli całe duchowieństwo Polski solidarnie i bardzo energicznie o swoje słuszne prawo nareszcie się upomni.

X. N. Sz.

Skarga lewicy sejmowej na duchowieństwo polskie do Ojca św.

Lewicowcy wszelkich odcieni już rozpoczęli na ostro walkę przedwyborczą z Kościołem katolickim i duchowieństwem. Naturalnie bronią ich — to oklepane frazesy ze słownika „Naprzodów", „Kurjerków", „Prawa ludu", „Przyjaciela ludu" itp. Jeden z takich agitacyjnych świstków wpadł w moje ręce. Tytuł jego: „Pismo grona obywateli polskich do Ojca świętego w Rzymie". Ulotną tę kartkę rozrzucają lewicowcy po kolejach i rozdają po wsiach i miastach. Nie mogąc już dalej kłamać, że do ludowców czy socjalistów wstąpili księża, bo temu nikt mądrzejszy nie uwierzy, chwycili się wręcz przeciwnej broni i udają gorliwych katolików, których wszyscy biskupi polscy i księża prześladują tak dalece, że aż do Ojca św. muszą się udawać ze skargą na cały kler polski. „Ubrał się djabeł w komżę i na mszę dzwoni" — jak mówi polskie przysłowie! — Co za perfidja! — Lewica, która ujada gdzie może na Kościół katolicki, która proteguje „kościół narodowy" i wszelkich heretyków, która popiera, gdzie może, żydów, — ta lewica przed wyborami nagle staje się troskliwą o los Kościoła katolickiego w Polsce i bierze w obronę wiarę katolicką przed biskupami i księżmi katolickimi — to już zaiste szczyt przewrotności! Rzecz oczywista, że ta skarga wcale nie jest przeznaczona do Rzymu ani dla Ojca św.

Przypatrzmy się krótko, co ci „obywatele Polacy" — religji zdaje się żydowskiej, czerwonej, amerykańskiej, kościoła narodowego itp. w tej „skardze" piszą i co biskupom i księżom katolickim zarzucają. Bo nie o co innego, tylko o to im chodzi, by pod szatą skargi do Ojca św. rzucać na duchowieństwo polskie podłe oszczerstwa i aby tytułem „skarga do Ojca św." chwycić poczciwego prostaczka wyborcę, by ten świstek przeczytał.

Oto zarzuty: 1) Stwierdza lewica, że religijność w mieście i na wsi maleje po wojnie. Dlaczego? Czy temu winna propaganda antyreligijna? — Nie — „tę propagandę antyreligijną przygotował kler". „Sam kler niebacznie podkopuje wiarę u ludu". — A więc nie „Naprzody", „Prawa ludu", „Przyjaciele ludu" itp. nie Witos, Stapiński, Daszyński, Thugutt, Hodur, żydzi itp. ale księża katoliccy z biskupami na czele podkopują wiarę u ludu a socjaliści i ludowcy wiary katolickiej bronią!

2) „Kler zwalcza najdostojniejsze prawa i postulaty ludu i służy reakcji, gdyż poszedł w służbę kapitalizmu i bogatych ziemian"! Kler, odarty z pensji, przeważnie żyjący w niedostatku, służy kapitalizmowi, a ubodzy Stapińscy, Witosy, Bryle, Klemensiewicze, którzy kupują dobra, kamienice, handlują Dojlidami i lasami państwowemi, pracują dla ludu!

3) „Na 30 kapłanów w Sejmie naszym, z arcybiskupem Teodorowiczem na czele, niema ani jednego w cen-

trum czy na lewicy izby, czy to wpośród posłów ludu wiejskiego czy miejskiego — nie mówiąc oczywiście o Ks. Okoniu. którego suspendowano.“ — Straszny zarzut! Posłowie ludu wiejskiego i miejskiego to oczywiście tylko lewicowcy!

4) „Przy debacie konstytucyjnej księża posłowie upierali się przy senacie“. To ma być zbrodnia! Wszyscy mądrzejsi posłowie głosowali za senatem.

5) „W debacie nad reformą rolną prawie wszyscy księża głosowali przeciw reformie, dającą biednym ziemię a ks. biskup Teodorowicz groził wojną religijną w razie, jeśli państwo rozdzieli ziemię biednym rolnikom.“ Od początku do końca cały ten zarzut — to ordynarne kłamstwo „katolików z lewicy“.

6) „Księża domagali się rozbicia jednolitej szkoły narodowej na szkoły wyznaniowe: żydowskie, niemieckie, rosyjskie i ukraińskie i księża unicestwili zorganizowane nauczanie dorosłych!“ Kłamstwo! Nikt z księży nie mógł żądać „rozbicia szkoły narodowej“; księża domagali się i domagają szkoły wyznaniowej katolickiej. Co innego szkoły wyznaniowe a co innego żydowska, rosyjska etc. Szkoła w Polsce powinna być polska. Żaden ksiądz nie domagał się szkół innych a nie polskich.

7) Księża z najbogatszymi żydowskimi (i nie żydowskimi) kapitalistami głosowali przeciw monopolowi państwowemu. Zarzut głupi, bo monopol tytoniowy nic nie ma wspólnego z religją. Zresztą i tu lewica kłamie, bo jedni księża głosowali za monopolem, inni przeciw.

8) „Ks. Lutosławski wniósł projekt katorżniczej ustawy przeciw robotnikom strajkującym w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej“. Na to wystarczy odpowiedzieć, że po 1-e) za wniosek jednego z księży nie można czynić odpowiedzialnym całego kleru, a po 2-e) czy strajki np. na kolejach, poczcie, w szpitalach itp. mogą być dozwolone, czy nie wyrządzają strasznej szkody państwu i ludowi pracującemu?

9) „Kler sejmowy, który mu być siewcą miłości chrześcijańskiej, głosował za karą cielesną i karą śmierci.“

10) „Ks. Sykulski, proboszcz z Radomia, przeprowadził wniosek, aby matki dzieci nieślubnych zostały pozbawione opieki Kas chorych“. — Jest to kłamstwo i przekręcanie prawdy, którego zbijać nie warto.

11) „30 księży wraz z arcybiskupem Teodorowiczem głosowało za wnioskiem o wyrażenie nieufności Naczelnikowi państwa!“ Na to również nie warto odpowiadać.

12) „Na kazalnicach rozbrzmiewają haniebne, szalone kazania przeciw najwyższemu dostojnikowi Państwa“! Kłamstwo! Ale gdy lewica grzmi na wiecach i w sejmie przeciw Biskupom i klerowi i haniebne i szalone rzuca na kler polski i Kościół katolicki oszczerstwa — to wolno!

13) „Po wsiach i miastach pracuje ambona i konfesjonał w służbie polityki reakcyjnej.“ „Właśnie teraz przed wyborami kazano odczytać z ambon „List pasterski“ episkopatu, wzywający do niegłosowania na partje radykalne“, wskutek czego zjawić się muszą rozmaite sekty amerykańskie lub inne, bo „zaniepokojone sumienia ludzkie szukają religji a znajdują w kościele agitację reakcyjną“.

I to kłamstwo. Ambona i konfesjonał pracują w służbie P. Boga a nie polityki żadnej. Lewica by chciała kaganiec księżom nałożyć i odjąć im prawa polityczne i obywatelskie. Ciężary państwowe ma ksiądz ponosić, jak inni, ale do polityki niech się nie miesza!

Paradne jest zakończenie tej rzekomej skargi: „Błagamy Cię, Ojcze święty, abyś wejrzał w te straszne stosunki. Ufamy, że uczynisz wszystko, co należy, aby pouczyć zbłąkanych pasterzy! Poskrom Ojcze święty, tę swawolę, zabroń nadużywania kościoła do celów agitacji politycznej, oddaj kościołowi i służbie religijnej tysiące księży a spełnisz na ziemi naszej najświętsze dzieło miłości i ludzkości!“

X. Józef Koterbski.

Kradzież gruszek w Wyznaniach św. Augustyna.

W nieśmiertelnej książce wielkiego Konwertyty z Tagasty, w owych „Wyznaniach“. które zyskały największą popularność pośród tylu dzieł Augustyna, mamy wiele ciekawych szczegółów, na pozór, lub w rzeczy samej drobnych, a wyolbrzymionych przez autora i malowanych przez pryzmat gorących jego uczuć w lat dwanaście po nawróceniu.

Do tego rodzaju szczegółów należy kradzież gruszek, opisana w księdze drugiej. Opis ten zalicza Harnack do „Höhepunkte in Augustins Konfessionen“,[1]) a czyni to ze względu na wysokie napięcie oburzenia na siebie samego i obrzydzenia sobie grzechu, jakiego się Augustyn dopuścił jako lekkomyślny młodzieniec podczas wywczasów wakacyjnych w rodzinnem mieście Tagaście.

Najzwyklejszy ten wypadek, który prawdopodobnie niejednemu z nas przydarzył się w młodości, w mniej lub więcej podobnej postaci, tak opisuje Augustyn: „W sąsiednim ogrodzie rosła grusza, obficie obsypana owocem, nie pociągającym jednak ni kształtem, ni smakiem. Otóż dla obrania tych gruszek wtargnęliśmy do ogrodu — niecne młodzieniaszki — i unieśliśmy ich wielką ilość, nie w tym celu, by je spożyć, bo tylko trochę ich zjedliśmy, ale by dogodzić żądzy popełnienia czynu niegodziwego“. — Następnie czyn ten piętnuje zbyt surowo i wraca doń jeszcze kilka razy w dalszych rozdziałach, jak gdyby młodzieńczy ten wybryk istotnie należał do najcięższych grzechów w pełnem wzlotów i upadków życiu autora w okresie poszukiwania Prawdy.

Przytoczone miejsce spotkało się dotychczas z nierówną, a nawet najsprzeczniejszą oceną krytyków[2]). Harnack, jak już powiedzieliśmy, zalicza je do punktów wzniosłych w Wyznaniach Augustyna. Inaczej sądzi Nietzsche, który na podstawie paru podobnych, patetycznych opisów w Wyznaniach tylko pogardę lub politowanie ma dla autora. W liście do Fr. Overbecka'a pisze: „Czytałem teraz dla wytchnienia Wyznania św. Augustyna i bardzo żałuję, żeś nie był przy mnie. O ten stary retor! Jaki on fałszywy i jak kręci oczami! Jakże się śmiałem! (N. p. z kradzieży w młodości, w gruncie rzeczy studenckiej historyjki). Co za fałsz psychologiczny (gdy np. mówi o śmierci swego najlepszego przyjaciela, z którym był jedną duszą, iż postanowił żyć dalej, by w ten sposób jego przyjaciel nie umarł całkowicie. Coś podobnego zakrawa na wstrętne kłamstwo). Filozoficzna wartość żadna. Spospolitowany platonizm, t. zn. sposób myślenia, wynaleziony dla najwyższej duchowej arystokracji, a przykrojony do natur niewolniczych. Zresztą przez tę książkę zagląda się we wnętrzności chrześcijaństwa; znajduję się przy tem z ciekawością radykalnego lekarza i fizjologa“,

Objetywność tego sądu poznamy później, przy końcu. Vischer cytuje[3]) ustne powiedzenie Jakóba Burckhardta, zapisane przez A. von Salis'a:[4]) „Tak, tu masz Pan Augustyna i jego całą epokę. Czy sobie Pan przypomina miejsce o gruszy w Tagaście (której splądrowanie poczytywał sobie Augustyn za ciężki grzech i w czem widział dowód, iż człowiek z natury znajduje uciechę w złem)? Tem się zamyka starożytność. To pedantyczne potępienie dziecięcej płochości stanowi zamknięcie starożytności. Czemże bowiem innem jest płochość u dzieci utalentowanych, jak nie pożądliwą ruchliwością, by coś czynić, czegoś dokonać? Taki jest charakter starożytności, że każdy chce coś czynić, coś znaczyć, czemś być. Cała starożytność niemal jest taką płochością, takiem parciem do własnego działania. Potępiać tego nie można.

[1]) „Aus der Friedens — und Kriegsarbeit“ — Giessen 1916, str. 69.

[2]) Por. „Eine anstössige Stelle in Augustins Konfessionen“ von E. Vischer w zbiorowej książce: „Harnacks-Ehrung — Lipsk 1921.

[3]) str. 185.

[4]) Basl. Jahrbuch 1918, str. 289.

Szkoda, że się nam nie zachowało z tego czasu jeszcze więcej dzieł, któreby nam umożliwiły poznać go jeszcze lepiej. Ale owi ludzie byli już nieużyteczni; był czas najwyższy, by ich djabli wzięli. Pytam Pana, jakie znaczenie wogóle może mieć świat dla tego, kto ma zapatrywania Augustyna?"

Jak widzimy, drobny fakt w życiu Augustyna, wzięty przezeń za punkt wyjścia do głębokich rozważań etycznych i psychologicznych, daje powód do sprzecznych i niezmiernie krzywdzących sądów.

Zachodzi tedy pytanie, co skłoniło Augustyna do napisania długiego wywodu na temat owej młodzieńczej psoty, owej kradzieży gruszek? Bo niech sądzi ktoś, co żywnie chce o Wielkim Doktorze i jego pismach, to przecież nikt nie zdoła zaprzeczyć, że jego „Wyznania" napisane są nietylko z wielkim artyzmem, ale także z wielkim umiarem rozwagą, słusznie bowiem pisze E. Troeltsch: „Jego Wyznania przedewszystkiem są dziełem sztuki; owszem nieświadoma idea artystyczna występuje tu wyraźniej, niż zamierzona, przyczem zauważyć należy, że on w swej teorji ważne miejsce daje nieświadomemu artystycznemu dążeniu"[1])

Niema tu śladu niedbałości lub pośpiechu, ale jest wyraźnie wytknięty cel. Gdy się to zważy, musi się przyznać, iż i nasze miejsce, chocby nie należało do punktów kulminacyjnych, przecież rzuca szczególne światło na Wyznania, ich autora i jego epokę.[2]) Opis kradzieży gruszek pochodzi z tego czasu, kiedy Augustyn w gronie rozbawionych towarzyszy z pewnością więcej podobnych płatał figlów. Dlatego nawet temu, ktoby nie czynił Augustynowi podobnych zarzutów, jakie zwykle czyni się Rousseau'owi, iż umyślnie wyolbrzymia drobne fakty, by odwrócić uwagę od ciężkich grzechów — musi wpaść w oko dysproporcja między faktem a miarą, jaką doń przykłada Augustyn. Skąd to pochodzi? Oto stąd, iż często małe wypadki wpływają na całe życie i pozostawiają wrażenia niezatarte.

Małych, pozornie nic nie znaczących wydarzeń, a jednak wywierających wpływ decydujący, chyba każdy z nas mógłby ze swego życia znaczną przytoczyć liczbę.

Wyznania Augustyna, to szczególna książka, jedyna w swoim rodzaju, której nie dorównują żadne inne „Wyznania", jakich się sporo pojawiło za przykładem biskupa Hippony. O tem nie wolno nigdy zapominać. Przy ich czytaniu powinno się mieć ustawicznie na oku prawa kompozycji, cel, jaki przyświecał autorowi, jego nastrój duchowy, warunki, wśród których żył i pracował i t p. Wyznań Augustyna nie wolno czytać z uprzedzeniami, jakie się rodzą przy czytaniu autobiografji Rousseau'a, D'Alemberta, czy innych nie-konwertytów. Książka Augustyna to unikat nietylko w starożytności, jak twierdzi Mommsen,[3]) ale do ostatnich czasów, mimo wielkich konwertytów angielskich 19 stulecia, którzy także pisali swe wyznania.

Można zarzucać książce Augustyna rozwlekłość, przesadne akcentowanie i powtarzanie drobnych szczegółów, ale nie godzi się jej krzywdzić powierzchownymi sądami, gdy się ją mierzy jako dzieło sztuki fałszywym, z gruntu obcym jej probierzem. Jasną jest rzeczą, iż nie można pojąć celu książki, ani zrozumieć znaczenia poszczególnych jej części, gdy się nie ma pojęcia o zamierzeniach autora, lub podsuwa mu się tendencje, niezgodne z całym jego ustrojem psychicznym i duchem jego czasów.

Augustyn niedwuznacznie wyjawia swój cel, gdy wnet z początku II. ks. pisze: „Komu to opowiadam? Nie Tobie, Boże mój, ale w obliczu Twem rodzajowi memu, rodzajowi ludzkiemu, jakkolwiek małej jego cząstce znanem będzie dzieło moje. A na co to? Oto na to, byśmy i ja i ktokolwiek czytać będzie tę książkę, zwracali uwagę na głębokość otchłani, z której wznosić mamy głos nasz ku Tobie..."

[1]) „Augustin, die christliche Antike uud das Mittelalter." Monachium-Berlin 1915, str. 112.

[2]) Vischer dz. c. 186.

[3]) „Römische Geschichte [5])" Berlin 1904, t. V str. 659.

A więc jasnym jest cel „Wyznań". Mają one budzić w czytelniku pobożne uczucia, mają jego umysł i serce podnosić z padołu grzechu i nędzy ku krainie światła, prawdy, piękna — i wiekuistego dobra — słowem ku Bogu. Słusznie więc pisze G. Misch: „Nie w opowiadaniu indywidualnych przeżyć, lecz w budzeniu religijnych uczuć i myśli leży istotny i świadomy zamiar Augustyna"[2]) Wyznania nie są dziełem historycznem w zamierzeniu i przeprowadzeniu, lecz są modlitwą pochwalną i dziękczynną, są gorącym wylewem duszy, która po długiem szukaniu Boga i samej siebie znalazła nareszcie bezpieczną przystań i raduje się z trwałego i bezpiecznego posiadania".

W oskarżaniu swego dzieciństwa i młodości mieści się oskarżenie skażonej natury ludzkiej, która już od kołyski skłania się ku złemu; jest tam oskarżenie rodziców i wychowawców, którzy albo nie umieją chować młodego pokoleniu, albo — jeśli umieją — nie chcą, bo sobie nie zdają sprawy z doniosłości zadania, wziętego na siebie i lekceważą święte a trudne obowiązki. W psychologicznych rozważaniach na takich drobnych wypadkach, jak lekkomyślna kradzież owoców, docieka Augustyn problemu zła, tego problemu, który go zajmował i dręczył przez całe życie. Doniosłość kwestji tak głębokiej nadaje małemu wydarzeniu wartość pierwszorzędną, choć samo wydarzenie błahem się wydaje. Jest tu platonizm „spospolitowany" szerokością samego problemu, który wielki Doktor rozwiązać usiłuje, bo przecież ten platonizm oddał nieocenioną przysługę Augustynowi, gdy kierował jego myśl od marnych dóbr tej ziemi ku krainie ideałów. Ideę platońską, w systemie pogańskim nie dającą się urzeczywistnić, realizowało chrześcijaństwo, a w niem realizował ją w sobie Augustyn. W takiem świetle krytyka Nietschego nietylko wydaje się cyniczną i brutalną, ale przedewszystkiem powierzchowną i lekkomyślną.

X. Dr. Jan Czuj.

Wrażenia z podróży.

(C. d.)

Przepiękne jest wnętrze kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu, sufit i ściany pokryte ozdobami gipsowemi, w środku nawy głównej wisi wspaniały, ogromny żyrandol w kształcie łódki, antypedja i część górna ołtarzy lśnią od srebra i przepysznych ozdób. W skarbcu kościelnym pokazują ogromną skrzynię żelazną, w której niegdyś przechowywano pieniądze i drogocenne rzeczy, stare aparaty kościelne i przepiękne makaty i gobeliny, które wiszą tam na sznurach w nieładzie i kurzu. Czyż nielepiej byłoby rozwiesić je w kościele lub dać do muzeum? Widocznie albo nie docenia się wartości tych skarbów albo mało jest zainteresowania staremi, ale cennemi szmatami.

Cackiem architektury można nazwać kościółek św. Anny w stylu gotyckim, zbudowany z czerwonej cegły; o nim powiedział Napoleon w czasie swego pobytu w Wilnie: „Gdybym mógł, przeniósłbym go na dłoni do Paryża i postawiłbym na najpiękniejszym placu".

Tuż przy tym kościółku jest kościół pobernardyński o wiele większy, a oba są tak blizko siebie, że łączą się kurytarzem przejściowym. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że to jeden kościół z kapliczką osobno zbudowaną, ale po bliższem przyjrzeniu się widzi się natychmiast różnicę stylu.

Oprócz kościołów ma Wilno kilka wspaniałych cerkwi, pochodzących już z nowszych czasów, nie interesują więc wcale starożytnością, ale raczej przepychem. Prawo-

[2]) „Geschichte der Autobiographie" I Lipsk-Berlin 1907, str. 414.

sławie używało tego przepychu wschodniego jako wabika na lud katolicki, zwłaszcza unicki, to też wszędzie w ważniejszych punktach zdobytego kraju, zwłaszcza tam, gdzie ludność mieszana, spotyka się wspaniałe świątynie prawosławne, n. p. w Poczajowie niedaleko dawnej granicy austryjackiej, gdzie rząd ros. odbudował i. przyozdobił klasztor prawosławny, dorównywujący wielkością i wspaniałością naszemu jasnogórskiemu.

Z innych osobliwości Wilna zasługują na uwagę ruiny zamku Kiejstutowego; ze wzgórza zamkowego, dominującego nad całą okolicą, roztacza się wspaniały widok na Wilno i Wilję, wijącą się u jego stóp srebrzystą wstęgą. Na przeciwległem wzgórzu widnieją trzy białe krzyże, wedle podania leżą tam zamordowani przez pogańskich jeszcze Litwinów, Franciszkanie, jedni z pierwszych misjonarzy litewskich.

Kto zwiedza Wilno, niech nie zapomni pojechać parowcem do Kalwarji i Werków; nie pożałuje tych kilku godzin spędzonych w okolicy Wilna. Wilja snuje się tu między wzgórkami, na których rozsiadły się domy przedmieścia i najbliższych przysiółków, oczu nie można oderwać od pięknych widoków. Najwspanialszy zaś jest widok na Wilję i okolicę w Werkach, tutaj z wysokiej zalesionej góry, gdzie była dawniej rezydencja letnia prawosławnych biskupów, widzi się całą okolicę. Dokoła jeden przepiękny kobierzec łąk i lasów, cisza zupełna, nic jej nie mąci, nawet potężny wąż rzeczny bez hałasu prześlizguje się pod górą i znika gdzieś w dali między wzgórzami. Wśród tego cudownego zacisza byłbym się zapamiętał w głębokiej zadumie, gdyby nie gwizd parowca, oznajmujący swój przyjazd. Z żalem opuszczałem tę świątynię dumania. Z większą jeszcze przykrością przyszło się żegnać z miastem, które pomimo zaniedbania, pomimo braku bruków, tramwajów i innych wielkomiejskich wygód zasługuje na miano najsympatyczniejszego miasta w Polsce. Jest w niem coś szczególnie pociągającego; tyloletnia niewola, straszne przejścia wojenne wycisnęły na niem piętno melancholji i rezygnacji. Dziwne to miasto — pomimo swej liczebnej wielkości tak ciche i spokojne, że nie robi wcale wrażenia stolicy tej połaci kraju.

Wróciwszy tą samą drogą do Warszawy, zaopatrzyłem się w bilet do Gdańska i po południu ruszyłem w dalszą drogę z dworca wiedeńskiego. Dzień był skwarny, po kilkudniowej słocie zabłysło nareszcie palące słońce lipcowe, w wagonach taki był upał, że trudno było oddychać swobodnie, na szczęście nie było przepełnienia a więc przynajmniej tyle ulgi. Wieczorem pochłodniało, ale za to na zmianę mieliśmy inną przyjemność. Pociąg osobowy jedzie tu prawie z szybkością pośpiesznego, tor kolejowy prowadzi przez lotne piaski, wskutek tego prąd powietrza porywa i unosi całe tumany kurzu i darzy nim obficie pasażerów. Wolałbym już deszcz niż taki dym i kurz; spełniły się też moje życzenia, bo w nocy lunął rzęsisty deszcz. Brzask poranka zastał nas w Tczewie, gdzie polska straż graniczna przegląda pakunki i portfele, aby przypadkowo ktoś za dużo pieniędzy nie wywiózł do Gdańska. Wówczas wolno było przewieść 20.000 Mp. resztę trzeba było zdeponować w urzędzie granicznym. Nie wiedząc o tem zarządzeniu, przyznałem się strażnikowi do całej posiadanej kwoty, przez co naraziłem się na różne nieprzyjemności. Mając już za sobą doświadczenie, byłem ostrożniejszy przy dalszych rewizjach. W Hohenstein, na granicznej stacji już na terytorjum wolnego miasta Gdańska, odbywa się druga rewizja, gdańska policja w uniformach pruskich dragonów przegląda dowody osobiste. Po przejściu tych granicznych przyjemności wjechaliśmy rano na dworzec gdański.

Wyszukawszy sobie kwaterę w polskim pensjonacie, ruszyłem zaraz pomimo deszczu w ulice miasta. Jest to jedno z tych miast, które nie straciło nic z charakteru średniowiecza; na każdym kroku spotyka się zabytki z dawnych polskich czasów. Nie będę wyszczególniał wszystkiego, co tu jest godne widzenia, ale trudno pominąć takie zabytki jak ratusz, dom króla Artusa, zbrojownia i t. d. Arcydziełem sztuki gdańskiej jest ratusz ze wspaniałą wieżą w stylu gotyckim. Do dnia dzisiejszego zachowane są wszystkie sale, w których odbywały się posiedzenia dawnej rady miasta a w nich kosztowne rzeźby, malowidła, przedstawiające sceny historyczne z czasów polskich. Pokazują tu podarunki królów pol. n. p. przepiękny zegar, podarowany przez króla Leszczyńskiego, który najmilej zapisał się w pamięci gdańszczan. Sufit jednej z tych sal ozdobiony jest malowidłem wyobrażającem jedność Polski, opartej z jednej strony o morze, z drugiej o Karpaty. Niemiec, który oprowadzał zwiedzających, objaśniał ten obraz jako symbol ekonomicznej (a nie politycznej) łączności Polski i Gdańska. Oczywista rzecz, że przez usta współczesnego gdańszczanina, wychowanego w szkole pruskiej, nie może przejść słowo, uznające jakiekolwiek pretensje Polski do Gdańska, ale historja zaklęta w tych niemych obrazach i pamiątkach mówi niestety co innego. Na każdym kroku spotyka się tu orły polskie obok gdańskich godeł. Na szczycie zaś wysmukłej wieży stoi postać króla Zygmunta Augusta z godłami marynarki Polskiej.

Podobnie dużo pamiątek polskich zawiera Dom Artusa. We wspaniałej sali, w której dziś mieści się giełda, wśród wielu malowideł i orłów polskich znajduje się obraz, przedstawiający widok na morze i miasto a nad niem rozpościera swe opiekuńcze skrzydła orzeł polski. Zachował się tu też sztandar polski z wizerunkiem króla Stanisława Augusta, a prawie w środku sali na naczelnem miejscu stoi pomnik Augusta III, naturalnej wielkości.

Nie mogłem wyjść z podziwu, że Niemcy pomimo swej nienawiści do nas nie starli tych wiele mówiących śladów polskości W czasie swej podróży po Polsce przekonałem się, że Austrja okazała się o wiele bezwzględniejszą w niszczeniu polskich zabytków, najwymowniejszem zaś świadectwem jest Wawel, tak brutalnie zniszczony przez austrjackie żołdactwo. Moskale i Prusacy uszanowali królewskie zamki, a Austrjacy przemieniali je na koszary lub więzienia.

(Dok. nast.) *X. J. St.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowa wspaniała bazylika buduje się w Rzymie ku czci Najsł. Serca Jezusowego. Budowę prowadzi Zgromadzenie XX. Serca Jezusowego, mianowicie jego fundator oraz przełożony generalny O. Dehon na życzenie ś. p. Pap. Benedykta XV., ze składek całego świata katolickiego. Zgromadzenie to, acz niedawne, rozwija się bardzo pięknie w kilku częściach świata, zajmując się szerzeniem czci Najsł. Serca Jezusowego, oraz pracą duszpasterską i misjonarską. Liczy obecnie około 700 członków; wśród nich jest księży 320. Ma w samej Europie 39 domów, 600 wychowanków, 5 nowicjatów dla różnych narodowości. W Polsce, tak gorąco przywiązanej do czci Najsł. Serca Jezusowego, pragnie niezadługo osiąść; czeka tylko na dwóch bodaj kapłanów Polaków, którzyby do niego wstąpili, zanim wychowa sobie księży Polaków z grona swych alumnów polskich.

Uczniów przyjmuje do nowicjatu z ukończoną szóstą gimnazjalną; niezamożnych kształci swym kosztem. Dla księży wstępujących także wszelkie ułatwienia; mogą otrzymać i pieniądze na drogę do Włoch lub do Belgji w celu odbycia nowicjatu.

Bliższych wskazówek udziela jedyny dotąd kapłan Polak w tym Zgromadzeniu X. Kazimierz Wiechec (Bologna via Nosadella 6. Studentato per le Missioni — Italia).

Uposażenie Duchowieństwa w Małopolsce. Na skutek upoważnienia prezydenta ministrów Dra Nowaka donoszę, że Rząd polski, za staraniem stronnictwa katolicko-

ludowego, wyasygnował kilkaset miljonów marek pol. na poprawę uposażenia Duchowieństwa w Małopolsce aż do definitywnego uregulowania kongruy Duchowieństwa w Konkordacie. *Ks. Dr. Kazimierz Kotula*
profesor i poseł.

Z Ameryki. Od księży przybyłych ze Stanów Zjedn. otrzymaliśmy różne wiadomości o tamtejszych stosunkach, a zwłaszcza o Polonji amerykańskiej. Wiadomości te nie są wcale — po większej części — pocieszające. Dziatwa polska, ucząca się w szkołach wszystkich przedmiotów — z wyjątkiem religji — w jęz. angielskim, rozmawia w tym języku i między sobą i zapomina coraz więcej mowy ojczystej tak, że za lat kilkadziesiąt grozi tam rodakom naszym zupełna amerykanizacja, do której dążą też biskupi a przed innymi chicagoski: Niemiec X. Mundelein. Nawet księża Polacy, wykształceni w seminarjach polskich, założonych w Ameryce, nie władają dobrze językiem ojczystym i dlatego kazania ich i katechizacje wypadają słabo; — są i tacy w dość znacznej liczbie, którzy szkołę zaniedbują. Księża gorliwi mają pracy za dużo, bo oprócz zajęć parafjalnych muszą ciągle zajmować się sprawami pieniężnemi, ściągać różne opłaty: na utrzymanie kościoła, duchowieństwa, biskupa, szkoły itd. Każdej soboty słuchają spowiedzi od 3 ej do 6-ej po poł. i od 7 ej do nocy, a nadto zgłasza się dość wielu penitentów w parafjach liczniejszych codziennie w godzinach rannych.

Są tam jednak i niektóre urządzenia bardzo dogodne dla księży, jak np. to, że każda plebanja zaopatrzona jest we wszystkie sprzęty i naczynia potrzebne, pościel itd. tak, że kapłan, przybywający z innej miejscowości, nie potrzebuje nic przywozić ani kupować. U nas inaczej: niedawno np. musiał przybysz z Ameryki, otrzymawszy ekspozyturę w Małopolsce, wydać zaraz kilkaset tysięcy marek na rzeczy najpotrzebniejsze!

Ofiarność wiernych zmniejsza się i w Stanach Zjedn. coraz bardziej, — daleko mniej niż dawniej przynoszą intencji mszalnych; — drożyzna zaś jest stosunkowo jeszcze znacznie większa niż u nas; np. ubranie porządne kosztuje 40–50 dolarów (= blizko 500.000 mp.!) lepszy obiad w restauracji 1½ dolara, butelka wina 5 dol. itd.

Dlatego też niejeden wraca do kraju i przyjmuje tu z wdzięcznością nawet bardzo skromną posadę.

Metodyści w Polsce nie żałują dolarów dla pozyskania nowych wyznawców. W tym celu tworzą zakłady wychowawcze, zbierają sieroty katolickie, aby ich dusze zatruć swoimi błędami, wspomagają i żywią ubogich itd. We Lwowie kupili wielką kamienicę (przy placu Bernardyńskim) za 50 milionów mk., w interesie tym pośredniczył (niestety!) nawet jeden z dyrektorów gimnazjalnych (Dr.), który jest obecnie kierownikiem ich zakładu w Klarysowie (pod Warszawą). Wielu zaś katolików nie uświadomionych nie widzi grożącego wierze z tej strony niebezpieczeństwa i upatruje w działalności sekciarzy tylko szlachetną filantropję!

Brazylja.[1]) Protestanckie sekty ze Stan. Zjedn. zapuszczają swoje zagony także do południowej Ameryki, ale prawie wszędzie muszą się cofać ze wstydem.

Pewnego razu do Palmeiry, gdzie przez jakiś czas nie było kapłana, przyszli sabatyści i zażądali kluczy od kościoła. Na to im rzecze murzyn, Franciszek: „Klucze dam tylko księdzu, przysłanemu przez biskupa. Wy, jeśli chcecie, to możecie nauczać i oświecać ciemnych w gospodzie. Tam dla was miejsce“. — I „apostołowie“ zrozumieli, że niwa ta jeszcze nie dojrzała do żniwa.

W innej znowu miejscowości, w Itaki nad Uragwajem, pragnęli się metodyści osiedlić. Ale tylko dwa zgromadzenia przyszły do skutku. Zaraz na drugiem ktoś ich zapytał, czemu to z jednej biblji, tyle sekt i wiar nawzajem się zwalczających? — Zapytanemu brakło odpowiedzi, więc poszli gdzie indziej szukać mniej wymagających uczniów.

Gorzej było w Aparecida do Norte. Jakiś protestant otwarł dom modlitwy, a w kazaniach zaczął bluźnić przeciw Matce Boskiej. Ale niedługo to trwało. Gorący Brazyljanie podpalili cały dom i w ten sposób wypłoszyli szkodnika.

[1]) Z „Misji Katolickich“).

Bibljografja.

Ks. Nikodem Cieszyński. „Miecz Ducha. Zbiór kazań kwadransowych na niedziele całego roku“. Poznań. Nakładem autora, 1922. Skład główny: Poznań. K. P. Jezusa. Stron 392 + 2. Cena 1920 Mp.

Nieraz już polecaliśmy w „Gaz. Kośc.“ utwory homiletyczne naszego wysoko cenionego Współpracownika, — obecnie rektora kościoła P. Jezusa w Poznaniu — jakkolwiek musieliśmy mu wytknąć przesadne upodobanie w ozdobach poetycznych, w wyrażeniach nowych, górnych, zbyt wyszukanych.[1]) Należy on do nielicznych jeszcze u nas — niestety — pracowników na polu literatury kaznodziejskiej, do której okazuje niepospolite uzdolnienie i gorące zamiłowanie. Teraz donosimy z wielką przyjemnością o pojawieniu się jego 52 kazań niedzielnych, które odznaczają się namaszczeniem, bogactwem treści — pomimo swej krótkości — polotem i werwą retoryczną, stylem potoczystym i pięknym.

Są i tutaj ozdoby kwieciste, jak np. ładny wstęp na str. 123, poetyczne porównania, jak na str. 327, 362 itd., ale jest ich daleko mniej niż w dawniejszych kazaniach i mowach czcig. Autora, który widocznie uznał za rzecz potrzebną trzymać swą bujną fantazję na wodzy, już przez wzgląd na krótkość tych nauk. Tematami jego są prawdy nie nowe, które jednak trzeba często przypominać wiernym, ale przyprzybiera je najczęściej w szatę nową tak, iż nie przypominają, — jak wiele innych utworów homiletycznych, — melodji już nieraz słyszanych. W niejednym ustępie znajdujemy dużo siły retorycznej, jak np. na str. 190 nn. i w zakończeniu na str. 194.

Gdzieindziej jednak nasunęły się nam przy lekturze tych kazań pewne wątpliwości. I tak nie zgodzi się wielu na propagandę abstynencji od wszelkich napojów alkoholowych i na argumenty, którymi ją Autor popiera. Znaną jest rzeczą, że kto żąda za wiele, nie otrzymuje zwykle nic. Wiemy, że w czasie wojny ostatniej niejeden z biorących w niej udział opuścił szeregi nieliczne abstynentów, bo bardzo często nie znalazł innych płynów, gaszących pragnienie, prócz wina lub piwa. Wezwanie do zupełnej abstynencji może niejednego odstraszyć, który zresztą chce wiernie służyć P. Bogu i ma wstręt do pijaństwa, Autor zaś tak wyraża się o napojach alkoholowych, jak gdyby nawet bardzo umiarkowanego ich używania nie należało tolerować i takie chciałby włożyć znaczenie w słowa Pisma św., które przestrzegają przed niewstrzemięźliwością (por. str. 257, 359, gdzie czytamy: „Z kart Pisma św. brzmi ku tobie wzniosłe hasło: „Nie patrz na wino, gdy się rumieni“ itd.). O tem jednak, że w innych miejscach wyczytać można w Księgach św. wyraźne pozwolenie na umiarkowane używanie wina, nie znajdujemy tu ani wzmianki; — nawet mówiąc o godach weselnych w Kanie gal. (w kaz. 7-em), nie wspomina nawet Autor o przemianie wody w wino, o której przecież dowiadują się jego słuchacze z perykopy.

Ale jakkolwiek o niejeden szczegół w tych kazaniach możnaby się spierać z Autorem, sądzimy przecież, że trzeba mu wydanie ich poczytać za niemałą zasługę. *X. A. P.*

[1]) Por. „Gaz. Kośc.“ z r. 1918, str. 35, 71, 322. Z r. 1920, str. 62, 287. Z r. 1921, str. 222 (o kazaniach: „Lud jako lew się podniesie;“ — dwa z tych kazań zamieściliśmy przedtem w naszej Gazecie, a mianowicie w r. 1920 str. 41 n. i w r. 1921, str. 110 i 122.)

„Najważniejsze obowiązki Polaka katolika w chwili obecnej“. Lwów. Nakładem Tow. „Bibljoteka religijna“. Stron 37 w 8-ce. Cena 450 i 250 M.

Pod tym napisem pojawiły się przed kilkunastu dniami cztery kazania (autorów nie wymienionych), pouczające o „odpowiedzialności katolika za głos“ — „o nierozerwaności małżeństwa“ — „o Kościele katolickim jako jedynie zbawiającym i o „wychowaniu religijnem“. Autorom nie chodziło, jak czytamy w Przedmowie „o podanie czegoś wzorowego, czemuby żaden homileta nie mógł nic zarzucić, lecz o zakreślenie ram, o czem i w jakich granicach można i należy mówić na temat spraw polityczno-kościelnych“. Nauki te „nie mają pretensji do krasomóstwa“, więc też nie myślimy im czynić zarzutu z tego, że osnowa ich nie jest w całości ujęta w formę kaznodziejską, ale raczej zakrojona w niejednym ustępie na modłę swobodnej pogadanki pasterskiej lub katechetycznej. Obmyślone są starannie, z uwzględnieniem zbliżających się wyborów, są proste i praktyczne — niema zaś w nich nic takiego, coby wyglądało na zwalczanie pewnych stronnictw i na wdawanie się w spory partyjneą. Zasługują więc bardzo n. zd. na polecenie. Sądzimy tylko, że mówiąc do słuchaczy niewykształconych, trzeba będzie zastąpić niektóre wyrażenia innemi, jak np. „zdemaskować“ „w znacznej mierze“ (str. 13) „piętno niedorozwoju“ (18) „naiwność“ (31) „przywilej“ „planowa troska“ (32) itp.

X. A. P.

X. Dr. Stanisław Żukowski. „Emanuel. Kazania o Najśw. Sakramencie“. Lwów 1922. (Na okładce jednak podano datę: 1923). Stron 126 w 8 ce. Nakładem autora. Cena 960 m. — przesyłka poczt. 80 m.

Już kilkakrotnie polecaliśmy w „G. K.“ prace szan. Autora, których większa część poświęcona jest czci N. Sakramentu.[1]) Nowa jego publikacja zawiera 16 nauk dłuższych i krótszych, starannie obmyślonych, bardzo treściwych i zasługujących n. zd. na uważne przeczytanie. Osnowa ich zaczerpnięta jest przeważnie z Pisma św., z którego liczne cytaty znajdujemy na każdej prawie stronicy. Szczególnie podobało nam się przemówienie p. n. „Błogosławiony, który czuwa“, wygłoszone podczas nocnej adoracji Najśw. Sakr. (str. 42 nn.). Tu i w wielu innych miejscach są ustępy, odznaczające się namaszczeniem i stylem kaznodziejskim. Inne jednak ustępy przypominają raczej styl rozpraw, przeznaczonych dla czytelników wykształconych i są poniekąd trudne do zrozumienia, jak n. p. wyrażenia: „O cierpieniach często mówimy, a choć te rozmowy aą tak swojskie, bo powszednie, to jednak zarazem są zupełnie nieswojskie“ (co to znaczy?) „bo nigdy dostatnio na temat cierpień wypowiedzieć się nie umiemy“ itd. (str. 52). „Legendowe zamki na lodzie są doskonałym symbolem tego szczęścia, skleconego pod dyktatem zmysłów, w którem jednak brak udziału głębszej myśli, t. j. ducha, prędzej lub później pomścić się musi nieszczęsną katastrofą“ (str. 54).

Często używa Autor wyrażeń obcych, ludowi nie znanych, jak gdyby kazania swoje przeznaczał wyłącznie dla inteligencji, jak ny. „orjentacja“ (str. 4), „z całem zdecydowaniem się“ (6) „preludjum“ (82) i innych, wprawdzie polskich, ale mniej stósownych dla kazań, jak np. „Jego miłość, która uobecniona w Jego mieszkaniu z nami“ (97), Niektórym z tych kazań brak dobrego wstępu lub zakończenia, jak np. na str. 87: „Ten pokój, płynący z Eucharystji, jest naprawdę osobliwy; świat go nie daje, świat go dać nie może, bo sam go nie ma“. — Kazanie to i większa część innych nie kończy się słówkiem: „Amen“, które Autor uważa — zgodnie z Jungmanem[1]) — za niepotrzebne; — ale n. zd. właśnie te zakończenia przemawiają za zatrzymaniem dawnego zwyczaju, bo słówko „Amen“ domaga się przed sobą jakiejś myśli jędrnej, czyniącej wrażenie i dobrze kończącej całą naukę. Gdzie zaś go brakuje, tam może słuchaczom nasunąć się wątpliwość, czy kaznodzieja naprawdę skończył, czy też tylko przerwał swoje wywody, bo może zasłabł, albo mu nie stało już wątku.

W kazaniu X przytacza Autor wszystkie słowa, wypowiedziane przez Chrystusa, przybitego do krzyża, nawiązując do nich krótkie refleksje z zakresu swego tematu: czy ten pomysł oryginalny można nazwać szczęśliwym? Wstęp o kartach chlebowych (str. 88) wolelibyśmy zastąpić czemś innem.

Wypowiadając jednak z obowiązku recenzenta te wątpliwości, nie chcemy bynajmniej umniejszać wartości tych kazań, — z których, jak sądzimy, można dużo korzystać i na ambonie i w egzortach dla młodzieży.

X. A. P.

[1]) P. „Gaz. Kośc.“ z r. 1913, str. 485, z r. 1914/15 str. 447, z r. 1918, str. 310 itd.

[1]) Por. tegoż „Theorie der geistl. Beredsamkeit“ 4-te Aufl. Freiburg i. Br. Herder, str. 487. Przeciw temu zdaniu oświadczył się między innymi Hettinger.

Z prasy perjodycznej.

„Monopol tytoniowy a zasada moralności chrześcijańskiej“. Pod tym napisem zamieściła Redakcja „Przewodnika chrześcijańskiej demokracji“ w nrze 3 z r. b. artykuł bardzo godny uwagi, w którym roztrząsa kwestję, czy ustawa o monopolu tytoniowym, w tej formie, w jakiej ją nasz Sejm uchwalił, nie wywołuje zarzutów uzasadnionych ze stanowiska etyki chrześcijańskiej? — Na pytanie to daje odpowiedź twierdzącą i n. zd. słusznie, bo trzeba wprawdzie przyznać państwu prawo wywłaszczenia w pewnych wypadkach, jeżeli tego wymaga koniecznie dobro publiczne, ale w takim razie powinno się dawać wywłaszczonym zupełne wynagrodzenie za to, co im się zabiera. Tego zaś nie daje nasza ustawa o monopolu. Dwie bowiem są kategorje ludzi — powtarzamy tu argumentację autora w streszczeniu — których ustawa monopolowa pozbawia własności prywatnej i posiadanych dotąd warsztatów pracy, bez pełnego odszkodowania. Są to 1) producenci i fabrykanci wyrobów tytoniowych; — 2) samodzielni kupcy, hurtownicy czy detaliści. A mianowicie według art. 56 ustawy monopolowej „fabrykant obowiązany jest odsprzedać skarbowi, a państwo zakupić wszelkie maszyny, narzędzia i materjały, które służą bezpośrednio do zawodowej fabrykacji wyrobów tytoniowych“. To zaś nie jest wynagrodzeniem dostatecznem, bo warsztat pracy składa się nie tylko z narzędzi, maszyn i materjałów, lecz także z organizacji zakupu i sprzedaży, stosunków handlowych, wyrobionych wielkim trudem i kosztem, powiększających zbyt, obroty, a zatem wartość firmy.

Jeszcze większą szkodę wyrządza ta ustawa samodzielnym kupcom tytoniowym. Na ziemiach b. zaboru pruskiego sprzedawcy cygar i papierosów wynajmowali zazwyczaj sklepy bardzo drogie, bo handel ten przynosił im znaczne zyski. Otóż tym nie daje ustawa żadnego odszkodowania, pozwalając im tylko na sprzedaż zapasów posiadanych przez 6 miesięcy jeszcze po wejściu w życie tej ustawy. Sprzeciwia się więc ona i §-owi 99 konstytucji i sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Red.

W sprawie opłat stemplowych od wyciągów metrykalnych i podań.

Do wiadomości Urzędów parafjalnych podajemy następujący okólnik Izby Skarbowej we Lwowie z dnia 10 go lipca 1922 L. 80.197 ex 22 / W. V/I A.

Izba skarbowa zwraca uwagę, iż wskutek ustawy z dnia 7 kwietnia 1922, Dz. ust. Nr. 38, poz. 315, roz. wyk. do tej ustawy z 8-go maja 1922, Dz. ust. Nr. 38 poz. 319 z do-

łączonymi do tego rozp. „Przepisami“ i „Taryfą“ uległy z dniem 26 czerwca 1922 opłaty stemplowe od wyciągów metrykalnych i podań znacznej podwyżce, a mianowicie:

1) Wyciąg i metrykalne t. j. wyciągi z metryk chrztu (urodzin), zaślubin i zejścia, oraz formalne świadectwa chrztu (urodzin), zaślubin i śmierci, o ile się je wygotowuje na żądanie stron prywatnych, podlegają zasadniczo opłacie stemplowej w kwocie 50 Mp., a to w myśl art. 2, L. 1 cyt. ustawy.

Jeżeli w jednem i temsamem wygotowaniu stwierdza się więcej wypadków chrztu (urodzin), zaślubin i śmierci (wyciągi familijne) natenczas przypada tylekroć należytości po 50 Mp., ile wypadków stwierdzono (poz. tar. 73 ust. nal. z 9 lutego 1850, Dz. u. p. Nr. 50, w związku z art. 2, L. 1 cyt. pols. ustawy).

Natomiast wyciągi metrykalne, oraz wspomniane formalne świadectwa są w myśl § 21, LL. 3) 6) 1 i 10) cyt. „Przepisów“, oraz poz. tar. 117, m), u) ustawy nal. z 9 lutego 1950, Dz. u. p. Nr. 50 wolne od opłaty stemplowej, jeśli się je wydaje:

a) na żądanie urzędu państwowego lub zakładu państwowego, będącego odrębną osobą prawną, lub związku samorządowego, mającego siedzibę na obszarze Rzeczypospolitej — jeśliby opłata miała być poniesiona ze Skarbu Państwa Polskiego lub z majątku zakładu państwowego albo związku samorządowego,

b) w postępowaniu dotyczącem nabycia i utraty obywatelstwa polskiego w myśl rozp. min. z 13 lipca 1920, Dz, ust. Nr. 57, poz. 358 i 11 czerwca 1921, Dz. ust. Nr. 59, poz. 375,

c) osobom, które pozostają lub pozostawały na służbie Państwa lub związków samorządnych, oraz członkom rodzin tych osób w sprawach dotyczących stosunku służbowego,

d) osobom, które przedstawiły świadectwo ubóstwa, jeśli urząd wydający świadectwo uznał złożony dowód ubóstwa za dostateczny,[1])

e) na żądanie zagranicznych władz, postawione w drodze dyplomatycznej, bądź przez przedstawicieli Rzeczypospolitej Polskiej zagranicą, bądź przez przedstawicieli obcych Państw tutaj ustanowionych, a to pod warunkiem wzajemności i jak długo dotyczące wyciągi metrykalne i świadectwa będą używane zagranicą.

2) Od podań wnoszonych przez osoby prywatne do władz i urzędów państwowych i administracyjnych w sprawach metrykalnych i dyspenz małżeńskich przypada obecnie w myśl wskaźnika taryfy nal. z r. 1850. „Dyspenzyjne podania do publicznych władz i urzędów“, oraz poz. tar. 43. a, L. 2. (w związku z art. 1, L. 3.) cyt. pols. ust. i poz. tar. 8 cyt. „Przepisów“ zasadniczo opłacie stemplowej w kwocie 200 Mp. od pierwszego arkusza, a w kwocie 50 Mp. od każdego dalszego arkusza. Takiej samej opłacie 50 Mp. podlega każdy arkusz drugiego i dalszych egzemplarzy podania, wniesionego w dwóch lub więcej egzemplarzach jak również każdy arkusz odpisów podania, wniesionych wraz z egzemplarzem oryginalnym.

Podania wniesione o wydanie wyciągów i świadectw wymienionych wyżej pod b), c), d) są wolne od stempla § 6, L. 27. i § 7, L, 5 cyt. „Przepisów“.

Zauważa się również, że Konsystorzom, Urzędom parafjalnym, prowadzącym metryki izraelickie ze stanowiska przepisów należytościowych nie przysługuje charakter państwowej władzy, względnie urzędu, względnie osoby urzędowej, zatem wszelkie pisma stron prywatnych do nich skierowane nie podlegają ostemplowaniu.

3) Załączniki podań (nie uwolnionych od stempla) podlegają, w myśl art. 1, L. 7, cyt. pols. ustawy i poz. tar. 9 cyt. „Przepisów“, opłacie stemplowej w wysokości 50 Mp. bez względu na ilość arkuszy.

Opłatę tę należy uiścić bez względu na to, czy załącznik jest dokumentem oryginalnym, czy odpisem, oraz czy od pisma stanowiącego załącznik, uiszczono już poprzednio jakąkolwiek opłatę skarbową.

Temsamem dołączona n. p. do podania o dyspenzę małżeńską metryka chrztu (urodzin) jakkolwiek ostemplowano ją już prawidłowo przy wygotowaniu znaczkami stemplowymi, przepisanymi dla metryk, winna być zaopatrzona dodatkowo odrębnym stemplem załącznikowym na 50 Mp.

Jeśli podanie jest wolne od stempla, to uwolnienie to przysługuje także i jego załącznikom (§ 11. austr. ust. nal. z r. 1850.

Za prezesa: *Pawłowski* w. r.
nacz. Wydz.

[1]) Sądzimy więc, że wyciągi metr., które wydaje się ucznlom przy zapisach do szkoły, albo niezamożnym funkcjonarjuszom państwowym w sprawach pensyjnych itp. nie muszą być ostemplowane, *Dop. Red.*

Z Towarzystwa Kapłanów.

Do Tow. przystąpił jako członek zwyczajny X. Franciszek Konieczny (oddział tarnowski).

Do Towarzystwa wpłacili wkładki P. T. Księża: Hoilcki Kazimierz 200 m. Zmora Izydor 140 m. Bach Jan 600 m. Szczepanek Edward 210 m. Konieczny Franc. 540 m. Harta Józef 340 m. Mynarski Franc. 500 m, Oprzędkiewicz Władysław 140 m. Bleda Konstanty 2000 m.

Na odbudowę domów księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Kąkolński Michał 3000 m. N. N. 3000 m. Dr. Żyła Wład. 12.000 m. Dr. Demitrowski Jakób 50.000 m. Dr. Tarnawski Mieczysław 100.000 m. Kwiatkowski Stanisław 10.000 m. Czajkowski Wincenty 1.000 m. Kalata Marcin 1000 m. Sokołowski Mateusz 4000 m. Dr. Stach Piotr 10.000 m. Dr. Poplicha 25.000 m. Szuba Karol 5000 m. Rękas Michał 5000 m. Kaczorowski Henryk 5000 m. Bombas Ludwik 5000 m. Dr. Wyszyński Michał 5000 m. Konwent OO. Domininanów 10.000 m. Dr. Wais Kazimierz 15.000 m. Dr. Szydelski Szczepan 10.000 m. Pizar Mieczysław 5000 m.

Z Towarzystwa Kapłanów
Lwów, dnia 6. pazdz. 1922.

X. Janusiewicz J. sekretarz. *X. Dr. Tarnawski M.* prezes.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Instytucję kan. na prob. w Łukawcu otrzymał X. Piotr Trznadel, eksp. w Kobyłowłokach.

Administratorem w Mariahilf mianowany X. Albert Kaszuba.

Ekspozytami mianowani: XX. Józef Fyda w Batiatyczach, Tadeusz Siatecki w Woronowie, Stanisław Golatowski w Szczytowcach.

Egzamin konkursowy w terminie jesiennym złożyli: XX. Józef Krukowski, Franciszek Kuśnierczyk, Michał Szczęch, Edward Szczepanek. Jan Woroniewski, Stanisław Zaleśny.

Zmarł X. Józef Początek, ekspozyt w Kociubińcach ur. 1885, w. 1910. *R. i. p.*

Archid. lwowska ob. orm.

Mianowany kanonikiem honorowym Kapituły X. kanclerz Kajetan Amirowicz.

Diecezja tarnowska.

Mianowani XX.: Franciszek Walczyński, scholastyk Kapituły katedr., dziekanem, a dr. Stanisław Dutkiewicz (lun.), kanonik gremjalny, scholastykiem tejże Kapituły. Dr. Józef Lubelski, katech. gimn. i Roman Sitko, kat. gimn. kanonikami Kapituły.

Instytuowani: Dr. Stanisław Dutkiewicz, scholastyk Kapituły, na prob. w Tuchowie, a Antoni Gliński, prob. w Chronowie, na prob. w Łączkach Kucharskich.

Przeniesieni XX. Józef Waleń z Filipowic do Gródka; Józef Boduch z Ropczyc do Filipowic; Michał Chłoń z Tuchowa do Ropczyc; Apolinary Jagiełka ze St. Wiśnicza do Tuchowa; Józef Badowski z Łączek Kuch. do Zagorzyc, jako ekspozyt.

Przeznaczeni na kooperatorów: Jan Łętek do Bobowej; Jan Ciszek do Mikluszowic.

Zmarł X. Antoni Ruminowski, prob. w Siedliskach, nr. 1865 w 1891. *R. i. p.*

Odpowiedzi Redakcji.

WXX. Szcz. w Sk. Należytość za ogłoszenie: 300 m. — **Łańc. Ad.** Kwoty 1200 m. wysłanej w stycz. r. b. nie mamy zapisanej, więc jej zapewne nie otrzymaliśmy. **XV**: Cyfry dokładne, dotyczące emer. księży paraf., mogą podać tylko urzędy skarbowe; oznacza się je według lat służby, są też dodatki drożyźniane. Po 30 latach otrzymuje XX. prob, po 20 kilka tys. mk., miesięcznie, ale jest nadzieja, że dostaną więcej.

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. Kapł. złożyli P. T. Księża: Dr. Józef Zajchowski (ze Lwowa) 7.400 m. Piotr Chomiak (z Uście[c]zka) 400 m. Dominik Czeszyk (z Korczyny) 200 m. Wład Łańcucki (z Wysokiej) 200 m.

Na wyd. „Gaz. Kośc.“: Michał Dobija (ze Lwowa) 2000 m. Stan. Kwieciński (ze Strzyżowa) 600 m. Naddatki: Adam Łańcucki (z Podwysokiego) 252 m. Jan Połoniec (z Przecławia) 600 m. Tad. Wojtala (z Obór) 250 m, Leopold Aulich (z Dawidgródka) 700 m. (C. d. n.)

Podaje się do wiadomości P. T. Kapłanom, że

w Domu Księży w Worochcio są mieszkania zimowe

w murowanym domu. — Wikt w poblizkiej restauracji. — Pościel należy wziąć ze sobą. — Piersiowo chorych nie przyjmuje się. — Przed wyjazdem należy porozumieć się z Zarządem domu. Lwów, ul. Murarska 49.

Kapłan w starszym wieku poszukuje posady kapelana. Może udzielać nauki języków nowożytnych n. p. angielskiego. Wiadomość w redakcji i u X. Kanonika Jełowickiego w Trembowli.

Zadanie tercjarstwa w czasach obecnych. Napisał X. M. Rękas. Do nabycia: „Biblioteka Religijna“, Lwów, pl. Kapitulny 7. Cena 400 Mp.

Cały dochód na Dom tercjarski.

Poszukuję osoby zdrowej, znającej się na gospodarstwie, któraby mogła objąć obowiązki gospodyni n plebanji. Musiałaby prowadzić równocześnie kuchnię.

Poszukuję również dziewczyny do pomocy dla gospodyni.

Adres: X. Józef Adamski, Taurów, p. Kozłów.

Kupię fisharmonjum stare nawet zepsute do nauki. Bliższa wiadomość w Adm. „Gazety Kośc. Uprasza się zaraz nadesłać wiadomość podać cenę.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.

Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.